

Na głosowaniach świat się nie kończy

29-12-2007

Nie istnieje żadne fatum, które skazywałoby nas na podrzędną rolę w Unii. Dzisiejsza polityka europejska jest przestrzenią do zdobycia. Liczą się, oprócz siły ekonomicznej i demograficznej, wyobraźnia i determinacja



źródło: Rzeczpospolita

Sformułowany przez Marka Cichockiego postulat odzyskania przez Polskę podmiotowej roli w Europie wzbudził mocne i krótkotrwałe emocje: polemizowali z nim Dariusz Rosati i Dariusz Rosiak. Po czym dyskusja wygasła. Tymczasem idzie o sprawy niezmiernie ważne: o kształt naszej polityki zagranicznej i szerzej – o samoświadomość polityczną.

Aby jednak debata miała sens, należy precyzyjnie określić, o czym mówimy. Czym ma być owa podmiotowość? Czemu ma służyć? A może jest wartością sama w sobie? Jakimi atutami dysponujemy, aby ją osiągnąć?

Zawołanie bojowe czy cel strategiczny

Owszem, Polska winna prowadzić bardziej podmiotową politykę europejską. Leży to zresztą w interesie całej Unii, która od dłuższego już czasu pracuje na krótkim oddechu. Mówienie jednak o odzyskaniu podmiotowości jest nieporozumieniem. I anachronizmem. Odzyskać bowiem można to, co się utraciło. Tymczasem dzisiaj podmiotowość jest czymś zgoła innym niż kilka wieków temu. Nie ma powrotu do sytuacji, w której podmiotowość była wystarczającym instrumentem realizacji rozmaitych celów. Postulat podmiotowości, tak jak widzi ją Cichocki, jest więc raczej wezwaniem do odwagi, zawołaniem bojowym – być może potrzebnym – niż celem właściwym. Bo czy partnerzy będą się z naszym stanowiskiem liczyć bardziej od chwili, gdy tę podmiotowość uzyskamy? Obecna struktura polityczna Europy nie daje żadnych szans na skuteczne operowanie według takich kategorii. Tylko Francja i Niemcy mają w Unii na tyle mocną pozycję, by używać jej jako instrumentu wpływu. Zawdzięczają to wielu czynnikom, te dwa państwa zakładały Unię, ponadto są najludniejsze i najbogatsze. Dzięki strategiom swych firm przemysłowych i finansowych Niemcy kontrolują ponad połowę PKB państw należących do strefy euro. Od niemieckiej gospodarki uzależniony jest rozwój gospodarczy północnych Włoch, krajów Beneluksu i Hiszpanii. Połączone gospodarki Francji i Niemiec stanowią drugą potęgę przemysłową i pierwszą potęgę handlową świata. Mimo to argument – i instrument – ich pozycji w Unii działa bez pudła tylko wtedy, gdy obydwie te kraje wspólnie wspierają tę samą inicjatywę.

Nie odzyskanie utraconej podmiotowości rozumianej jako narzędzie władzy, lecz uzyskanie podmiotowości – w sensie autonomii myślenia i zdolności realizacji interesów – musi być celem naszej polityki unijnej.

Europa głodna nowych idei

Splaszczanie debaty politycznej nikomu nie przynosi ani chluby, ani pożytku. Odwrotnie: Europa jest głodna nowych pomysłów, świeżych idei i oryginalnych analiz. Pierwszym warunkiem uzyskania podmiotowości jest zdolność do autonomii myśli.

To powiedziawszy, twierdę, że prowadzenie rozważań, czy polska polityka ma być minimalistyczna, czy podmiotowo mocarstwowa, jest rozważaniem czysto teoretycznym. Podobnie zresztą jak teza, że miejsce Polski w Europie nie będzie wynikiem życzliwości naszych sąsiadów i partnerów. Chciałoby się odpowiedzieć: i co z tego?

Jeżeli chcemy być skuteczni, musimy działać w ramach unijnej Realpolitik. Bez autonomii myślenia, bez właściwego rozpoznania unijnej mechaniki i technik podejmowania decyzji, bez woluntarystycznego wyboru obszarów, „na których warto polować”, bo rokują sukcesy, będziemy skazani na politykę reaktywną, na potakiwanie lub negowanie koncepcji wypracowanych przez innych.

Polemizujący z Cichockim Dariusz Rosiak stwierdza, że „w polityce zagranicznej określa nas geografia, demografia i granice własnego talentu”. Do tych trzech elementów wypada dodać gospodarkę, niekoniecznie rozumianą jako stopień bogactwa, lecz raczej tempo wzrostu. Bo kraj stabilnego wzrostu gospodarczego może być bardziej atrakcyjny i wpływowy niż państwo bogatsze, lecz pogrążone w marazmie.

Wybory polityczne

Pozycja Polski w UE będzie więc zależeć w najbliższych latach od pozycji gospodarczej, na jaką się wzniesie. Również od udoskonalenia infrastruktury, w tym komunikacji.

Chcąc wzmocnić swą pozycję, Polska musi włączyć się w globalny wyścig technologiczny. Myślę o badaniach naukowych, innowacjach technicznych, kształceniu elit i umiejętności strategicznego wykorzystania napływających pieniędzy.

Europa ma problem z badaniami podstawowymi. Co dziesiąty absolwent studiów doktoranckich uniwersytetów niemieckich wyjeżdża pracować do Stanów Zjednoczonych. Oblicza się, że w krajach bogatej Unii za kilka lat powstanie niedobór 700 tysięcy młodych specjalistów nauk ścisłych. Czy Polska może wypełnić tę lukę? Pracujący we Francji sławny genetyk prof. Piotr Słonimski od lat twierdzi, że Polska ma szansę „stać się liderem Europy naukowej”. Pytanie, czy chcemy to wyzwanie podjąć, jest również pytaniem o naszą podmiotowość. I wymaga odpowiedzi politycznej.

Przykłady Irlandii czy Japonii pokazują, że maksymalną efektywność osiąga się wtedy, gdy zachowana zostaje integralność społeczeństwa z jego historią, tradycją, przywiązaniem do wartości. Ich jednoczący charakter ma bowiem istotne znaczenie w łagodzeniu konfliktów i tworzeniu poczucia pracy dla dobra wspólnego.

Na pozycję Polski w UE będzie niewątpliwie wpływać jakość współpracy z innymi krajami naszej części Europy. Są to państwa niewielkie ludnościowo i terytorialnie, które (podobnie jak Polska) od niedawna cieszą się suwerennością i pozostają nieufne wobec relatywnie dużego sąsiada, jakim jesteśmy. Dlatego trzeba zacząć budować współpracę opartą na realnych, wspólnych interesach i kwestiach interesujących wszystkie strony. Przykładem sieć szybkich kolei i autostrad oraz żywa wymiana kulturalna. Wraz z zagęszczeniem sieci powiązań ekonomicznych, naukowych i kulturalnych poczucie podmiotowości naszego regionu z pewnością się wzmocni.

W Unii trzeba się specjalizować

Nie istnieje żadne fatum, które skazywałoby nas na podrzędną rolę w Unii. Trzeba naturalnie pamiętać, że nowy system głosowania zapisany w traktacie unijnym wzmacnia państwa najsilniejsze. Jean-Louis Bourlanges obliczył, że „Francja mieć będzie 13 proc. mocy decyzyjnej, podczas gdy w systemie nicejskim miała 9 proc. Natomiast połączone siły Niemiec i Francji dadzą im 31 proc. mocy decyzyjnej wobec 18 proc. w aktualnie obowiązującym systemie”.

Trzeba więc sobie powiedzieć, że na głosowaniach świat się nie kończy. Dzisiejsza polityka europejska jest przestrzenią do zdobycia. Liczą się, oprócz siły ekonomicznej i demograficznej, kompetencje, wyobraźnia i determinacja.

Niby dlaczego Europa nie ma patrzeć na Wschód przez naszą perspektywę? Wszak przez moment, w okresie pomarańczowej rewolucji, popatrzyła. Także podczas szczytu w Samarze przewodniczący Komisji José Barroso i kanclerz Angela Merkel mówili „naszym głosem”. W Warszawie funkcjonuje doskonały Ośrodek Studiów Wschodnich. Dlaczego nie wzmocnić go na tyle, by stał się, jak metr z Sevres, wyznacznikiem najwyższej jakości w analizie europejskiego Wschodu? Czy nie powinien na wzór francuskiego IFRI (Instytutu Spraw Międzynarodowych) stać się kuźnią koncepcji, idei, analiz, projektów i europejskiej strategii w tym obszarze? Już teraz Parlament Europejski z inicjatywy Jacka Saryusza-Wolskiego pracuje nad projektem stworzenia Zgromadzenia Parlamentarnego UE i krajów za wschodnią granicą Unii. Parlament Europejski stosuje ten typ współpracy regionalnej z ważnymi dla Europy obszarami geograficznymi. Istnieje już Euromed, czyli forum współpracy Parlamentu Europejskiego z parlamentami państw położonych nad Morzem Śródziemnym. Podobne zgromadzenie – Eurolat – ułatwia współpracę między Parlamentem Europejskim i Ameryką Łacińską. Najwyższy więc czas na stworzenie Euronestu. Miałby łączyć UE i dawne republiki sowieckie: Ukrainę, Mołdawię, Gruzję, Kazachstan i Armenię. Inny przykład: w Warszawie ulokowana jest agencja ochrony zewnętrznych granic UE Frontex. Czy Polska stara się ten fakt wykorzystać, by stać się liderem w UE w tej materii? Nie słyszałem. A temat gorący, bo dotyczy masowej nielegalnej imigracji do UE. To jeden z najtrudniejszych problemów, na który w Unii nie znaleziono recepty. Brak postkolonialnych zobowiązań i „praktycznego” doświadczenia masowej imigracji może być, paradoksalnie, szansą. 12 listopada Paryż i Berlin zapowiedziały stworzenie francusko-niemieckiej grupy roboczej, która wypracuje wspólną dla tych dwu państw politykę imigracyjną. Tymczasem wraz z wejściem do strefy Schengen i bogaceniem się naszego kraju problem imigracji stanie się również naszym problemem.

W najbliższych latach odbędzie się zasadnicza debata dotycząca kształtu przyszłej polityki rolnej UE. Lansowane przez Wielką Brytanię chwytliwe hasło jej likwidacji będzie katastrofą dla naszej wsi. Polska jako kraj najbardziej korzystający z pomocy rolnej powinna przedstawić własną propozycję reformy tej polityki i wespół z Francją odegrać czołową rolę w debacie na ten temat. Podobne wyzwania staną przed polską i unijną polityką dotyczącą zasad korzystania z funduszy strukturalnych po 2013 r. Podniesione przez Polskę hasło bezpieczeństwa energetycznego zostało uznane przez instytucje unijne za kwestię ważną i wymagającą stosownych regulacji prawnych. Teraz powinniśmy zadbać o to, by mieć istotny wpływ na unijne ustawodawstwo w tej materii.

Traumy za burtę

„Nic nam się nie należy” – pisał Marek Cichocki. Moim zdaniem nawet jeżeli nam się coś należy, nikt nam tego czegoś nie poda na złotej tacy. W UE działają mechanizmy, które Polska może wykorzystać umiejętną strategią i taktyką. Włączając się w kształtowanie polityk unijnych, przedstawiając swoje stanowisko z wyprzedzeniem i szukając sojuszników, optymalizujemy nasze szanse. Czy taka postawa będzie skuteczna? Raz będzie, a drugi raz nie. Lecz tylko w ten sposób możemy zarazem skutecznie dbać o nasze interesy i budować podmiotowość. Kreatywność i determinacja pozbawia nas traumy niechcianego dziecka, które musi szukać życzliwości u sąsiadów i partnerów. Ostatecznie I Brygada też nie była ani zbyt silna, ani świetnie wyposażona.

Bogusław Sonik
Poseł do Parlamentu Europejskiego